

Sztubackie trele Zuzanny Gincburżanki

1. Tło

Równe Wołyńskie, położone nad rzeką Ustiją, przy linii drogi żelaznej kijowsko-brzeskiej, nazwę swą otrzymało od charakterystycznej lokalizacji – na urokliwej równinie otoczonej górami. Tygiel narodowości i kultur. Profesji i stanów. Rosjan, Ukraińców, Polaków, Żydów. Sporo wojskowych stacjonujących w dużych koszarach znajdujących się przy drodze wjazdowej z Klewania. Silna grupa kupców, rzemieślników i przedsiębiorców, chcących wzbogacić się, wytwarzając i dostarczając towary na Polesie Wołyńskie. Przed niemal stu laty dominowała tu jednak laicyzująca się miejska inteligencja.

„Równe nie było miasteczkiem (...) z opowiadań Szolem Alejchema – wspominał w 1991 roku jeden z ówczesnych jego mieszkańców. – Nie, to było miasto wydzielone – liczące ponad 50 tysięcy mieszkańców, przeważnie Żydów: kupców, lekarzy, aptekarzy, księgowych i rzemieślników. Jarmutki, pejsy, długie brody – to akcesoria Żydów galicyjskich i nawet warszawskich”¹.

Wybór życiowej drogi i stylu życia równian nie zależał od narodowości, lecz od stylu epoki, aspirującej do nowoczesności. Na wzór warszawskiego świata, w którym eksponowano wpływ na codzienną egzystencję coraz bardziej egalitarnej wiedzy i awangardowej sztuki, promowano filozofię kawiarnianej bohemy i ekscentryczne obyczaje.

Jedną z najbardziej znanych rodzin w miasteczku byli Sandbergowie, właściciele sklepu aptecznego, mieszczącego się przy głównej ulicy Równego, 3 Maja. Zarówno sklepem, jak i domem zarządzała leciwa Klara Sandberg, która obsługiwała klientów przy dużej kasie, doglądając jednocześnie schorowanego męża, zajmującego pokój nad sklepem, i nie spuszczać oka z nastoletniej wnuczki Zuzanny – zostawionej pod opieką babki przez porzuconą przez męża córkę Cecylię Gincburg, szukającą szczęścia w nowym związku, w hiszpańskiej Pampelunie.

W domu Sandbergów mówiło się wyłącznie po rosyjsku. Ale wstępem do wielkiego świata były polski język i polska kultura. Zuzanna, urodzona w 1917 roku w Kijowie, w domu nazywana Saną, Sanoczką, szybko zatem dokonała wyboru: polskiego słowa, polskiej poezji i – Polskiego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki, którego dyrektorem był Jerzy Korczak-Ostrowski, mąż pisarki Ewy Szelburg-Zarembiny.

Ginczanka, podobnie jak jej rówieśnicy, rozczytywała się w najnowszej polskiej poezji, uczestniczyła w wieczorach artystycznych – tymczasem prowincjonalnych, ale dających przedsmak gorącej atmosfery spotkań stołecznej bohemy, prenumerowała warszawskie

¹ Z listu Izaaka Pawła Gasko, przyjaciela szkolnego Zuzanny Ginczanki, do autorki artykułu (Toronto, 23 stycznia 1991 roku).

i lwowskie pisma literackie, przyjaźniła się z odwiedzającymi Równę bądź pomieszkującymi tu debiutującymi poetami Józefem Łobodowskim i Janem Śpiewakiem.

Pod wpływem szkolnej atmosfery, lektury oraz relacji z modnych redakcji, wydawnictw i kawiarni, zauroczona polskim, odnowionym wraz z odzyskaniem niepodległości, poetyckim słowem młodziutka dziewczyna pisała 25 stycznia 1934 roku w wierszu *Koniugacja*:

„kielkujący kłęczami wyraz
wtargnął we mnie, wrósł jak ojczyzna;
mowa moja jest dla mnie krajem
urodzajnym, skibnym i dobrym –
Czyż koniecznie mam ją pokrajać
w kwadratowy – jak sztandar – program?”².

„Nie wiedziałem, kim jest Zuzanna Ginczanka, co pisze, jak pisze – wspominał po latach Jan Śpiewak. – Nie wiedziałem w gruncie rzeczy, po co do niej poszedłem. Dwa pierwsze wrażenia, jakie odniosłem wówczas, pozostały mi na zawsze w pamięci. Pierwsze to dom, w którym mieszkała, i dziwna atmosfera, jaka panowała w tym domu. Był on piętrowy, pachniał lekarstwami, maściami, kosmetykami i stężałym przeschniętym wapnem. W pokojach tłoczyły się meble: staromodne komody, ociężałe fotele, śmiesznie pochylone stoliki i kozetki. Meble zwięzały pokój, ciążyły, przytłaczały. Kilka mieszczańskich pokoleń z jakąś konsekwentną chaotycznością musiało je zbierać, aby wytworzyć wreszcie to dziwne nawarstwienie prawie że bezużytecznych przedmiotów. Pokoje od czasu do czasu zaludniały się kobietami, przeważnie starymi, których w ciągu kilku lat nie zdołałem poznać. Drugie wrażenie to oczy Ginczanki. Jedno miała zielone, drugie niebieskie, uśmiechające się i ironiczne. Jedno smutne, a drugie kpiące. Taka wydała mi się wówczas i taką przypominam ją sobie po wielu latach.

Smukła, wysoka dziewczyna, w półzaciemnionym pokoju, w otoczeniu nieruchomych i ciężkich mebli, nie odcinała się od ogólnego tła mieszkania. Kontrast stanowiły dopiero jej wiersze, a właściwie i one, te jej pierwsze utwory, pomimo zewnętrznej swej inności aż nazbyt dobrze wypowiadały środowisko, w którym wyrosła i w którym żyła. Pomimo pewnej niezgrabności artystycznej te młodzięcze jej wiersze uderzały bezsprzecznie swoim niepokojem twórczym. Zaskakiwały i frapowały przedwczesnie rozbudzoną wyobraźnią młodej dziewczyny. Dziś, gdy przeglądam przypadkowo ocalały zeszyt z jej ówczesnymi wierszami, gdy wczytuję się w te zwrotki, rozumiem znacznie więcej aniżeli wtedy. Przywołuję na pamięć atmosferę domu, w którym się wychowała, atmosferę środowiska, miasta i ludzi, których znała”³.

2. Juwenilia

Głos Jana Śpiewaka przytoczyłam między innymi po to, by zyskać wsparcie w decyzji wyeksponowania i opublikowania wybranych pierwszych prób literackich Zuzanny

² Z. Ginczanka, *koniugacja*, rkps 25 stycznia 1934, cyt. za: I. Kiec, *Zuzanna Ginczanka. Życie i twórczość*, Poznań 1994, s. 251.

³ J. Śpiewak, *Zuzanna [w:] idem, Pracowite zdziewienia*, Warszawa 1971, s. 26–27.

Ginczanki. W obronie juveniliów. Te stanowią bowiem obszar nierzadko lekceważony, deprecjonowany, na pewno budzący kontrowersje wśród historyków literatury⁴. W moim przekonaniu jednak wczesne, niedoskonałe, nieporadne i dalekie od estetycznej doskonałości próby literackie odślaniają – jak żadne wspomnienia, jak żadne wyczelowane artystycznie, pełne poetyckiej premedytacji dojrzałe dzieła – dramatyczne młodzieńcze wybory, kulisy pierwszych decyzji zarówno estetycznych, jak i egzystencjalnych. Słowa są tu w jakimś sensie przezroczyście, są instrumentem uczuć, narzędziem samopoznania i matrycą służącą porządkowaniu egzystencjalnych projektów przyszłości. Są wyrazem emocji, które z czasem ulegać będą racjonalizacji, kamuflażom, obłudzie konwencji.

Dłatego juvenilia fascynują głównie tych, którzy sięgają pod powierzchnię języka, szkicują twarze, maskowane pracowicie w procesie dorastania poetów i dojrzewania poezji. Wrażliwemu badaczowi zatem pozwalają na trudniejsze być może aniżeli bezduszne analizy, zrodzone w tresurze studium, poświęcenie się czytaniu emocji, osobowości, duszy. To tutaj ma zastosowanie słynne Barthes'owskie *punctum*, które odślania fundamenty tożsamości, głębokie rany i drobne skaleczenia duszy.

Zuzanna Ginczanka pierwsze swe utwory pisała – według relacji mamy poetki, zachowanej w powojennym liście adresowanym do Kazimierza Wyki⁵ – w wieku trzech lat. To niezachowana prehistoria tej w gruncie rzeczy bardzo skromnej twórczości. Jedyne ocalałe teksty obejmują bowiem kilkadziesiąt wierszy zapisanych w szkolnym zeszytce w latach 1932–1934⁶, dwa utwory zamieszczone w tym samym okresie w „Kurierze Literacko-Naukowym”⁷ oraz kilka tekstów opublikowanych w gimnazjalnym piśmie „Echa Szkolne”, redagowanym przez przyszłego poetę, tymczasem ucznia i animatora życia artystycznego wśród młodych równian, Czesława Janczarskiego.

1 lutego 1932 roku na łamach „Ech Szkolnych” uczennica podpisująca się jako Sonny Girl, co nietrudno rozszyfrować jako pseudonim Zuzanny (Sany) Gincburg, wystąpiła z żartobliwym apelem do redakcji gazetki *W obronie poetów*:

„Na nowy sposób się zdobyłam i wierszyk piszę »niby« prozą. Redakcjo! wiersz Ci ten przysyłam, choć kosz swój mnie przejmuję zgrozę; tak strasznie boję się koszyka i w pięty mi ucieka dusza, lecz ja już mam takiego bzika, co do pisania wierszy zmusza.

Moja duszyczka litościwie w obronie dziś poetów stała i z pięć ogromnym głosem wzywa, byś się nad nimi zlitowała. Nie rzucaj wierszy ich do kosza, oni się strasznie obrażają i nawet rzekli

⁴ Słownik terminów literackich w haśle sygnowanym przez Janusza Sławińskiego podaje: „Juwenilia – młodzieńcze utwory autora; często pozbawione samodzielnej wartości i traktowane później wyłącznie jako prehistoria jego twórczości właściwej”, *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, wyd. III poszerzone i poprawione, Wrocław 1998, s. 231.

⁵ List z 1949 roku, pisany w języku rosyjskim, a będący odpowiedzią na anons zamieszczony w „Odrodzeniu” (1949, nr 19 i 20) – dowód, że podejmowano próby odtworzenia losów Zuzanny Ginczanki, znajduje się w archiwum prywatnym Juliusza Wiktora Gomulickiego.

⁶ Zeszyt z rękopisami Zuzanny Ginczanki, podobnie jak inne pamiętki i dokumenty poetki, ocalał we wrześniu 1939 roku Eryk Lipiński, który likwidował jej warszawskie mieszkanie. Po wojnie przekazał całą tę spuściznę Muzeum Literatury w Warszawie. W 1994 roku opublikowała utwory Ginczanki z lat 1931–1934 w monografii poetki, Zuzanna Ginczanka. *Życie i twórczość*, Poznań 1994.

⁷ *Żyźność sierpniowa* (1933) i *Piosenka o przygodzie* (1934); oba utwory przedrukowałam w przywołanej wyżej monografii.

mi poeci, że wkrótce się zbuntować mają. Każdy, kto kleci wiersze w budzie, a ich podobno długa lista, do skrzynki twojej zaraz rzuci... – wiesz co? – utworów prozą trzysta. I wtedy będziesz na pokucie nad utworami »wciąż siedziała« i (przyjm wyrazy me współczucia) »utwory wszystkie te czytała«.

Aż przeczytamy na stronie »Ech Szkolnych« słowa tchnące grozą »S.O.S.«... Mili Czytelnicy, my się krztusimy dzisiaj prozą. Gdy nie pragniecie naszej zguby, jeśli nam dobra z serc życzycie, wówczas, o bracia z szkolnej »sztuby«, utwory wierszem do nas slijście!!!⁸.

Jest w tych słowach poczucie wyższości poetyckiego słowa, w skondensowany sposób ujmującego istotę świata, nad zakorzenioną w nudzie codzienności rozwlekłą prozą. Ale to wcale nie oznacza, że młoda autorka odrzuca codzienność. Za sprawą intuicji poetki, wrażliwości poetyckiej duszy i siły poetyckiego słowa – uwzniośla codzienność, szuka w niej elementów niezwykłych, swoistych i tajemniczych. W powtarzalnych czynnościach widzi znaki i symbole tego, co tkwi pod powierzchnią rzeczy i zdarzeń. Mała historia zatem to nie tylko katalog czynności, relacje i sprawozdania. To obcowanie z różnorodnością świata, odkrywanie w nim zarówno potwierdzenia prawd moralnych, jak i przejawów brutalnej walki o byt, konfrontacja kultury i wszechobecnej fizjologii.

I tak na przykład wiersz *Szkice Indii* rozpoczyna obraz uczniowskiej powszedniości (wszechobecny w utworach publikowanych w „Echach Szkolnych”): zakuwania „trudnego poplotu słów” w obawie przed groźącą podczas odpytywania przez nauczyciela dwójką. Ale już w następnych strofach szkolne podręczniki okazują się inspiracją do odkrywania niejednoznaczności świata, tego, co skrywają kolory politycznych podziałów zaznaczonych na mapach, tłoczące się w statystykach cyfry, wymienianki nazw miejscowości, produktów, naturalnych bogactw: „Lub inne Indie: korby, turbany na głowach, słonie...”, „Indie dorosłych – to Ghandi...”, „Indie poezji to tajnia złotem ściemniałym bogata...”⁹. Wreszcie jednak tym, co najważniejsze, okazuje się to, co łączy pozornie obce sobie rzeczywistości, czyli ludzie „zwykli i prości jak ja i ty”, życie, które jest „ściśłym splątaniem radości z krzykiem”¹⁰.

Napisany 29 stycznia 1934 roku wiersz *Przypadek*, zachowany w rękopisie, w sposób bardzo drastyczny ilustruje powyższy problem. Bohaterkami utworu są dwie dziewczyny, rówieśnice, szesnastolatki, urodzone po dwóch stronach ulicy: „ja” – która żyje w dostatku, zachwyca urodą i elokwencją, i „ona” – o zdegenerowanym ciele, pozbawiona marzeń i przyszłości:

„Gdy mijamy się w zaułku,
jest właściwie już wszystko jedno:
takim samym mijamy się krokiem,
takim samym mijamy się wzrokiem
i ten sam przepala nas wstyd
nieznajome szesnastolatki,

⁸ Sonny Girl [Zuzanna Ginczanka], *W obronie poetów. (Apel do redakcji)*, „Echa Szkolne” 1 lutego 1931, s. 11.

⁹ Z. Gincburżanka, *Szkice Indii*, „Echa Szkolne” 1 marca 1933, nr 5/31, s. 10.

¹⁰ Ibidem.

ją

i

mnie

– za przypadek.

Wzrok ucieka po deszczułkach

i kulawy ściga go traf:

urodziłam się po tej stronie,

ona zaś po tej drugiej stronie

zaułka”¹¹.

Na przemian poczucie jedności i odrębności, a nawet wyobcowania z otaczającego świata, z jednoczesnym poczuciem kulturowej albo środowiskowej wspólnoty, skłania młodszą poetkę do podjęcia własnej drogi służącej samopoznaniu, określeniu dziewczęcej tożsamości. Ginczanka początkowo wykorzystuje znane maski i wkracza na przetarte szlaki (jak choćby w cyklu *Chińskich bajek o La-licie*, zachowanych w rękopisie¹², będącym współczesną wersją historii Pigmaliona i Galatei). Ale wkrótce porzuci je wszystkie, podobnie jak niewygodne konwenanse społeczne i balast „dobrego” wychowania oraz manier na rzecz jedności z naturą, z dziką, bujną przyrodą.

Ta dzikość, nieokielznanie – ciała, wyobraźni, języka – znajduje wyraz w wierszach, w których dominuje synestezja, które są pochwałą panteizmu, wizją świata pochtłaninego zachłannie, wszystkimi zmysłami. Manifestem tak rozumianej więzi z otaczającą rzeczywistością jest dwuwiersz rozpoczynający utwór *Zmysły*: „Oczami jak agrafkami / ostro wpięłam się w świat”¹³. Oprócz wzroku autorka angażuje w proces poznania także dotyk, węch, słuch i smak:

„chropowaty jak kasztan dzień
między palce szorstkością się zapadł;
w rozrośniętej muszli mych rąk
za tym pierwszym drugi dzień przepadł
wielkanocny jak bazi pąk
jedwabisty, jak jedwab –
pierwszy kłuł,
drugi głaskał,
trzeci pieścił,
czwarty ciął –
rozpoznałam każdy dotykiem
w niezgłębionej muszli mych rąk; –

przebiegle wężę nozdrzami

szczęścia zajączy trop,

¹¹ Z. Ginczanka, *Przypadek*, rkps 29 stycznia 1934, za: I. Kiec, op. cit., s. 255.

¹² Eadem, *Chińskie bajki o La-licie*, rkps 5 czerwca 1932, za: I. Kiec, op. cit., s. 184-192.

¹³ Eadem, *Zmysły*, rkps 24 marca 1934, za: I. Kiec, op. cit., s. 267.

po śladach wilgotnej tąki
ścigam daleką zdobycz (...)

cóż wiesz o żwirze i żużlu?
– że zgrzyta, (...)
o szarym szumie i szmerze?
– że w ciszy,
o serca dudnieniu w dali?
– że głośne,
a skąd znasz tajnie zagadek?
– słyszę; –

pamiętasz, jaki ma znak
w dwa serca rozcięta grusza
i jaki na wargach smak
zostawia jabłeczny rozgryz?
soczysty wytrysk czereśni,
gdy podniebieniem ją zdusisz
jest zwiastowaniem bolesnym
i lipca chrzęstem szczodrym¹⁴.

Pokrewieństwo z naturą oznacza także świadomość ciała. Jako znak narodzin nowej, kielkującej dopiero – bo w wersji Ginczanki zaledwie piętnastoletniej, feministycznej ideologii dziewcząt wolnych i wyzwolonych, nie tylko wyemancypowanych, lecz także odważnie odkrywających wstydliwie dotąd przemilczane tematy związane z kobiecą fizjologią i seksualnością, z tym, co nie przystoi dobrze wychowanym matomiasteczkowym panom. Nie przystoi? Potrzeba zatem rewolucji:

„My chcemy konstytucji, my chcemy swego prawa,
że wolno nam bez wstydu otwarcie w świat wyznawać
prawdziwość krwistych burz,
że wolno wcielać w słowa odruchy chceń najszczęszych,
że wolno nam już wiedzieć, że mamy ciepłe piersi
prócz eterycznych dusz (...)

Jakże trudno wiosennymi rankami
uspokoić serc wzburzoną krew,
gdy wmawiają w nas troskliwe mamy,
że treść serca to tylko as kier¹⁵.

¹⁴ Ibidem, s. 267–268.

¹⁵ Z. Ginczanka, *Bunt piętnastolatków*, rkps 16 grudnia 1933, za: I. Kiec, op. cit., s. 245–246.

By wyrazić te skrywane dotąd obszary dziewczęcości należy rozszyfrować i zedrzeć maski konwencji także w sferze języka, wyświechtanych poetyzmów i nadużywanych metafor:

„... aż znudzi mi się w starych słowach przesiewać wyszarżoną skargę,
... aż znudzi się żonglerka uczuć i rzut miłosnym bumerangiem,
... aż znudzi mi się nową wiosną corocznie z biciem serca witać,
i myśleć, że to moja miłość na polach fiołkom każe skwitać”¹⁶.

Konsekwencją tego odrzucenia musi być podjęcie własnej drogi poszukiwań, literackich prób i eksperymentów, w myśl stwierdzenia: „Mam treść do słów, które nie istnieją, / mam dziwaczne słowa, które nie mają treści”¹⁷. Przede wszystkim zatem biologizm, bujność skojarzeń, hiperbola, jaskrawa, wyrazista wizja, onomatopeja i rozbudowana synestezja dominują w sztubackich trelach Zuzanny Gincburżanki. Uważnie czytane jej najwcześniejsze, publikowane w „Echach Szkolnych” wiersze są nie tylko objawieniem niezwyklej osobowości dorastającej kobiety, nie tylko definiowaniem widzialnego i niewidzialnego świata, lecz także autotematyczną refleksją nad materią języka i jego odpowiedzialnością wobec procesów poznania. *Uczta wakacyjna*, najbardziej rozbudowany poetycko wiersz uczennicy piątej klasy, zaskakuje dojrzałością i zapowiada narodziny świadomej, oryginalnej poetki:

„Na talerzu szarym ziemi, malowanym w zieleń trawy,
Mam sałatkę, przyrządzoną z kwiatów wonnych i jaskrawych
I z naczynia w kształcie słońca, które formy swej nie zmieni,
Leje lato na nie ciepły i złocisty miód promieni.

W innej misie z szkła czarnego, niby nocnych chwil kryształ
Leży banan półksiężyc żółty, gruby i dojrzały;
Lipiec suto obsypuje wnet firmament półksiężyc
Cukrem gwiazdek, których pełna jest wszechświata cukiernica.

Z przeźroczonego dzbana piję niebo z pianką chmur – oczyma;
Lokaj – lato na swej tacy złotą dynię słońca trzyma.
Wgryzam się zębami uczuć w kraśne jabłka dni czerwonych
I do kosza serca chowam skórki wspomnień już zjedzonych”¹⁸.

3. Biografia

Czy biografia jest kluczem do twórczości artystycznej? Są tacy, którzy twierdzą, że arcydzieło, a choćby utwór na przyzwoitym poziomie nie potrzebuje tego wsparcia. Wacław Oszajca mówił tuż po ukazaniu się wyboru poezji Zuzanny Ginczanki *Udźwignąć własne szczęście*¹⁹:

¹⁶ Eadem, *Projekt wiersza o liliowym słoniu*, rkps 3 maja 1933, za: I. Kiec, op. cit., s. 222.

¹⁷ Eadem, *Dwa październiki*, rkps 25 września 1933, za: I. Kiec, op. cit., s. 234.

¹⁸ Z. Gincburżanka, *Uczta wakacyjna*, „Echa Szkolne” 1 października 1931, nr 1/21, s. 2.

¹⁹ Z. Ginczanka, *Udźwignąć własne szczęście. Poezje*, wstęp i oprac. I. Kiec, Poznań 1991.

„Uważam, że wiersz powinien żyć swoim życiem i że znajomość biografii poety raczej przeszkadza w obcowaniu z wierszem. Krytyka literacka posiada przecież sobie właściwe sposoby poznawania i oceniania. (...) Ale wiersze zebrane Ginczanki to jednak coś więcej niż tylko jeszcze jeden tom poezji. Tak, wierszy Zuzanny Ginczanki nie wolno odrywać od losu poetki, gdyż ten los bez wierszy...”²⁰.

Tego losu bez wierszy by nie było. Albo inaczej: ten los stałby się jednym z anonimowych losów milionów niewinnych bezimiennych ofiar najbardziej potwornego okresu w dziejach cywilizowanego świata. Wiersze pozwoliły na uczynienie dramatu tego jednego wyjątkowego istnienia świadectwem epoki. Głosem pokolenia.

W 1934 roku Zuzanna Gincburg wystąpiła swoje utwory na konkurs poetycki „Wiadomości Literackich”. Z powodzeniem – otrzymała bowiem wyróżnienie za wiersz *Gramatyka* i jako protegowana samego Juliana Tuwima – wstęp na literackie salony stolicy. W następnym roku więc, po ukończeniu nauki w równieńskim gimnazjum, młoda poetka przeniósła się do Warszawy. Studiowała tu pedagogikę na Uniwersytecie Warszawskim, publikowała w miejscowych pismach literackich i satyrycznych, pochłonęła ją kawiarzane życie ostatniej przedwojennej cyganerii. Chętnie siadała przy stoliku Skamandrytów na pięterku Małej Ziemiańskiej. Bywała w redakcjach „Wiadomości Literackich” i „Szpilek”. W 1936 roku, w ekskluzywnym wydawnictwie Przeworskiego, ukazał się tomik jej wierszy, zatytułowany *O Centaurach*. W anegdocie natomiast poetka przetrwała jako legenda pierwszej Gombrowiczowskiej maskarady.

„Znałem ją z Warszawy (...) – pisał już po wojnie Jan Kott – ze stolika Gombrowicza w Zodiaku. Obok Gizeli Ważykowej była tam najpiękniejszą kobietą. I chyba wtedy najmłodszą. Wyglądała jak Sulamitka. Miała jedno oko tak czarne, że aż tęczęwka zdawała się przestaniac żrenicę, a drugie brązowe z tęczęwką w złote plamki. Wszyscy zachwycali się jej wierszami, w których jak w jej urodzie było coś z kasydy perskiej”²¹.

W Zodiaku bywali: Kazimierz Brandys z narzeczoną Marysią Zenowicz, Stanisław Piętak, Stefan Otwinowski z żoną Ewą, Hanka i Eryk Lipińscy, Giza Ważykowa, Andrzej Nowicki, Eugeniusz Biernacki, Światopełk Karpiński, Janusz Minkiewicz, Jerzy Pietrkiewicz, Jerzy Pomianowski – stała stolikowa kompania. Zuzanna Ginczanka grała tu rolę, jak wspominał Piętak, „pierwszej damy dworu”²², ochrzczonej przez samego Gombrowicza imieniem Gina i zaszczyconej przez niego... brudersaftem. To wyjątkowy gest Mistrza. Pan Witold bowiem rzadko się spoufalał. Nawet wobec najbliższych nie rezygnował z formy. Dzięki temu nie musiał oszczędzać nikogo, ze wszystkich drwił bezlitośnie.

„Postanowił kiedyś na przykład pokłócić Ginczanek i Ważykową – wspominał Andrzej Nowicki – które dotychczas się przyjaźniły. Osiągnął to rzucając półśłówka, spojrzenia, uśmiechając się, gdy mówiła Giza, krzywiąc, gdy Zuzanna czy odwrotnie. Nie żałował wtrącać w rodzaju: »no, no« lub »ho, ho«, wreszcie poróżnił je naprawdę i bardzo się cieszył”²³.

²⁰ Z wypowiedzi Waława Oszańcy SJ podczas spotkania autorskiego w Collegium Novum UAM w Poznaniu, w styczniu 1992 roku; tekst w posiadaniu autorki artykułu.

²¹ J. Kott, *Przyczynek do biografii*, Londyn 1990, s. 41.

²² S. Piętak, *Portrety i zapiski*, Warszawa 1963, s. 55.

²³ Cyt. za: J. Siedlecka, *Jaśniepanicz*, Kraków 1987, s. 197.

Odzwierciedlenie atmosfery spotkań w Zodiaku stanowią żartobliwe, pełne dowcipnych konceptów wiersze Ginczanki, które poetka publikowała w nowo powstałym, redagowanym przez Zbigniewa Mitznera, tygodniku satyrycznym „Szpilki”. Znajdziemy tu echo kawiarnianych przekomarzań i kpin, zapisy towarzyskich porachunków, zaczepki i prób odvetów. Głośny śmiech zdaje się jednak milknąć w obliczu coraz bardziej ponurej, coraz groźniejszej rzeczywistości. W obliczu zbliżających się łowów:

„Pędzą myśliwi w zamierzchtë dzieje,
gdzie ślad porasta i trop czernieje,

w gąszczach przeszłości z uporem mrówki
babki szukają, babki-żydówki,

babki-żydówki bliźniego swego,
wroga ciętego, druha dobrego,

a gdy wywieszą babkę jak łanię,
to w surmy, w trąby, w rogi i granie!

O łowy piękne! O, dumne łowy
w tajnych, sekretnych dziejach alkowy!

O, wielkie, harde, wzniosłe tropienia,
godne rycerzy i godne pienia!²⁴

W przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej pochlebne dla urody i osobowości młodziutkiej poetki imiona – Rachel (nadane Ginczance przez Tadeusza Wittlina), Sulamitka (tę dostrzegali w niej Jan Kott i Józef Łobodowski), Gwiazda Syjonu (określenie wymyślone przez Jerzego Andrzejewskiego) – coraz bardziej podkreślały izolację poetki ze świata dotąd tak przyjaznej wobec niej polskiej kultury. Jej odmiennosc. Jej obcość:

„Radość przepływa
z dala
w różowej świątecznej łodzi
daleką obcą rzeką
z ultramariny i z ifu.

Powiedzą o twoim żalu: »płaskostopy i kartowaty«
powiedzą o twoim smutku: »bielidło, olejek, róż«.

Ni liryka z tkliwych batystów
ni ciężki epos z brokatu
nie wyzna ciębie
nikomu
domysłem z za siedmiu mórz²⁵.

²⁴ Z. Ginczanka, *Łowy*, za: I. Kiec, op. cit., s. 298.

²⁵ Eadem, *Obcość*, za: eadem, *Udźwignąć własne szczęście*, s. 89.

W obliczu antysemickich wystąpień egzystencjalne wiersze Ginczanki nabierały nowego wymiaru. W młodzieńczym erotyku *Za barykad* słyhać dramatyczne, najbardziej dosłowne wołanie o pomoc tej, która stoi po drugiej stronie barykady, wśród wykluczonych, skazanych, winnych winą niezawinioną:

„Kiedy ci mówię wzrokiem – kochany – że twoja jestem, twoja, twoja,
nawet nie słyszysz mojej rozpacz i moich łęków i niepokojów, –

nawet nie słyszysz, że tak się boję, że całym sercem w ciebie przenikam,
że ci zaciążę, że cię obarczę gnącym ciężarem moich barykad –

patrzysz mi w oczy jak w szklane szyby, jak w nieprzebite graniczne szyby
i nie wiesz wcale, jak w myśli wołam: uwolń mnie, miły, ratuj i wybaw –”²⁶.

„Szpilkowa” satyra *Sublokatorzy* okazuje się teraz opowieścią o niemożności zakorzenienia w otaczającym świecie, o bezdomności i osamotnieniu oraz skazaniu na nieustanną wędrówkę. O Don Kichotach i Wiecznych Tułaczach. Jest oskarżeniem rzeczywistości, w której zabrakło miejsca na wielkość, heroizm, poświęcenie, w której unicestwia się człowieka w imię bezwzględного rozkazu, bezmyślnej ideologii:

„a cisi, kulturalni w swych pokojach w których
szafy zamknąć nie można mimo wbitych haków,
giną w końcu z tęsknoty w jakiś dzień ponury
zwalczeni przez drzwi szafy, jak skrzydła wiatraków”²⁷.

W czerwcu 1939 roku Zuzanna wyjechała na wakacje do babci, do Równego. Trzy miesiące później zaczęły spełniać się najgorsze przeczucia i najbardziej czarne scenariusze. Rozpoczęła się – ucieczka:

„Nie odrąbię się od siebie całym światem
i nie wyprę się korzeni jak sosna –
o milcząca własnych beżsił aprobato,
jakże zwykłam się ze sobą, jakże zrosłam!

zaciążyłam sama sobie nienawiścią
do znoszonych jak rękawiczki dłoni
i do tydek, których żaden wyścig
w inndroże ciała nie pogoni –”²⁸.

Równe Wołyńskie – Lwów – Kraków. To trasa uciezki i pościgu. Śladów pozostało niewiele. „Nie chowało się wówczas niczego na przyszłość – pisał już po wojnie Franciszek Gil, jeden ze świadków tej nieludzkiej pogoni. – Znadto byliśmy zajęci przechowaniem życia i nie zabezpieczyliśmy tego, co jej [Ginczanki] życie mogło w innej, pięknej formie przedłużyć”²⁹.

²⁶ Eadem, *Za barykad*, ibidem, s. 57.

²⁷ Eadem, *Sublokatorzy*, ibidem, s. 103.

²⁸ Eadem, *Ucieczka*, ibidem, s. 48.

²⁹ F. Gil, relacja znajdująca się w archiwum Juliusza Wiktoru Gomulickiego.

Przetrwiał, cudem ocalony, jeden z ostatnich wierszy Ginczanki, rozpoczynający się od Horacjańskiej sentencji *Non omnis moriar*, a będący wyraźnym nawiązaniem do *Testamentu* mojego Juliusza Słowackiego. Ironicznie trawestując treść tych utworów, przecząc artystowskiej dumie, poetka zachowała doskonałość wierszowej formy. Nie wierzyła w ocalenie, lecz swój tragiczny los zamknęła w kunsztownym, jakby ponadczasowym kształcie. A jednak najbardziej porusza w tym ostatnim wierszu prześladowanej kobiety bezpośrednio oskarżenie tych, którzy ułatwiali pościg, którzy pozbawieni najzwyklejszych ludzkich odruchów, nie mogli (nie potrafili?) zaakceptować jej historii, tradycji, z której wyrosła, nie potrafili zrozumieć jej prawa do godnego życia.

„Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica,
Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera,
Chominowo, lwowianko, dzielna żono szpicla,
Donosicielko chyża, matko folksdojczera.

(...)

Pamiętam o was, wyście, kiedy szli szupowcy,
Też pamiętali o mnie. Przypomnieli i mnie”³⁰.

Przypomnieli dwukrotnie – we Lwowie i po raz drugi – w Krakowie, na kilka dni przed zakończeniem wojny. Zadenuncjował ją któryś z mieszkańców kamienicy przy ulicy Mikołajskiej, gdzie znajdowała się ostatnia kryjówka przerażonej, zaszczutej kobiety. Ktoś żądny nagród i protekcji władców. Ginczankę rozstrzelano na dziedzińcu więzienia przy ulicy Czarneckiego.

„Proszę Cię – pisał Witold Gombrowicz do Stanisława Piętaka – napisz mi kiedy, jaka była śmierć tej biednej Giny. Dlaczego piszesz, że ją męczono? (...) Przypomniało mi się, jak kiedyś na Mazowieckiej, wracając do domu z »Zodiaku« tłumaczyłem Ginie, że na tę zbliżającą się wojnę trzeba koniecznie zaopatrzyć się w truciznę. A ona się śmiała”³¹.

Ponad czterdzieści lat od chwili tragicznej śmierci Zuzanny Ginczanki jej rówieśnik przyjaciel i starszy kolega poeta Józef Łobodowski opublikował w Toronto tomik wierszy poświęcony *Pamięci Sulamity*. Ponad niedobrym czasem i wbrew rozpadającej się przestrzeni powracał do lat pierwszej miłości, młodzieńczych zachwyty urodę i urokami świata oraz sztubackich treli:

„Nieustannie równeńską ulicą przechodzisz,
przystając na twój widok i starzy i młodzi,
w równej mierze połączeni zachwytem...
A ja też w swoją młodość radośnie powracam,
gdzie czeka na me źrenice najwdzięczniejsza praca –
smakować twe ogrody, jakże znakomite!”³²,

³⁰ Z. Ginczanka, *Non omnis moriar*, za: eadem, op. cit., s. 141.

³¹ Z listu Witolda Gombrowicza do Stanisława Piętaka; korespondencja ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

³² J. Łobodowski, *Wiosna Zuzanny – 1933*, w: idem, *Pamięci Sulamity*, Toronto 1987, s. 30.

„Zuzanna nie umarła, w swych wierszach ciągle ożywa,
gdy ja – na głębie wyrzucony pływak –
powierzam własne życie wciąż innej odnowie...

Bo był czas siania, a teraz jest pora żniwa
i u bram Pańskich tłoczą się świadkowie –

i aby stała się nareszcie sprawa sprawiedliwa
chóry anielskie
śpiewają Sulamicie w czarnoleskiej mowie³³.

Z. Gincburżanka, *Nad mapą*

Nie boję się ogromu świata,
Ani szerokich równi mórz;
Myśl moja w każdy kąt kołata,
Nad każdy skrawek ziemi wzlata,
niepowstrzymana wichrem burz.

Znane mi chińskie są pogody,
Iskrzący się północny lód,
Gangesu przezroczyście wody,
Zapadłe wioski, stare grody
I zórz polarnych lśniący wschód.

Znane mi piaski są Sahary,
Turecki półksiężyc róg,
Kaskady srebrnych wód Niagary
Dżungl afrykańskich dziwne czary
I święte szlaki wschodnich dróg.

Znane mi prerie są Meksyku,
Hawajskich piosnek tęskny dźwięk,
Hiszpańskie, krwawe walki byków,
Złośliwe twarze Japończyków
I pół rosyjskich prosty dźwięk

³³ Idem, *Rytm czarnoleski*, ibidem, s. 28.

Aż mi znana ziemi szata
Z wypukłościami gór i wzgórz,
Tak rozmaita i bogata,
Nie boję się ogromu świata,
Ani szerokich równi mórz.

„Echa Szkolne” z 1 marca 1932

Z. Gincburżanka, *Sztubackie trele*

Sztubackie serca, niewstrzymane tamą,
W każdym zdarzeniu słyszq piosnki cud,
Bo przecież życie jest nam dźwięków gamą,
Która się składa z kleksów, niby nut.

Posłuchaj! Wszędzie znajdziesz pieśni skrawki;
Každy kałamarz śpiewa, niby dzwon
I nawet w rysie na pulpicie ławki
Dźwięczy melodii naszej szkolnej ton.

Wszakże akordów zdarzeń jest tak wiele;
Dzień każdy trzyma w dłoni swej strun pęk
I wszystkie pauzy mają własne trele
I wszystkie lekcje mają własny dźwięk.

Na korytarzach melodia się czai,
Zakłeta w srebrny, kryształowy śmiech
I rozpryskuje się z ust szkolnej zgrai
Tysiącem dźwięcznych, głośno brzmiących ech.

„Echa Szkolne” z 1 lutego 1932

Summary

The Schoolgirl trills of Zuzanna Gincburżanka

The article is devoted to the youthful lyrics of Zuzanna Ginczanka (1917–1944), a Polish poet of Jewish descent and a victim of the Holocaust. She was brought up in Rivne in Volyn, in the atmosphere of social, moral and artistic changes in the 1920 s. The young poet touched upon various aspects of modernity in her earliest literary works written for the secondary-school magazine „Echo School”. Her work is a defense of the youthful lyric as a form adequately expressing emotions and identity. It is also a defense of biography, an important source of literary creation and a context of reading.



Uljana Kuzniecowa, *Bocian*